Tygodnik

20. Lutego — 8. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

PISARZ LITERAT

w porównaniu z innymi Pisarzami.

W chwilach wysokiego udoskonalenia wszystkich wiadomości, i ułatwionej oświaty, wszelka nauka, kunszt wszelki, ma swoich pisarzy; a każda osoba z czuciem i zdrowym rozsądkiem, może korzystnie rozwinąć przedmiot który sobie upodoba. — Lecz wpośród tych usiłowań, powstaje oddzielny rodzaj poświęcających się szczególnie, zbieraniu myśli, zdań, wyobrażeń, i udzielaniu ich z tem wszystkiem, czem sztuka Gienjuszowi ozdób przydać może. Takich ludzi, zowiemy pisarzami literatami. Co jest właściwą ich oznaką? Jakie skutki ich pracy?

Mędrzec, artysta, badacz przyrodzenia, lub starożytności, oddaje się wiadomościom, jakich większa część niemoże lub niechce osięgać. Znawców, sędziów, przyganiających lub wielbicieli, znajduje tylko między tymi, którzy jednymże z nim biegną zawodem. Literat przemawia do pojęcia i uczucia wszystkich, którzy umieją zastanawiać się nad przyrodzeniem, zastanawiać się nad ludźmi i sobą. Niema oddzielnej nauki lub języka. Mówi razem do mędrca i nieumiętnego.

Mimo tak obszernego zakresu, literat posuwa jeszcze dalej swoję działalność. Każda nauka ma pewne wyobrażenia, przez które styka się z powszechnemi znajomościami, przez które dla prostego rozsądku staje się przystępną. Tu pisarz literat znajduje pole okazania swego talentu; porywa te wyobrażenia, i ubiera w przyzwoite ozdoby. Mędrzec i Artysta ustępują mu w tym względzie, chyba że sami z piórem literata, umieją dzieła swoje wdziękami stylu zalecić.

Ludzie wszelkich stanów, wszelkich stopni, mogą przekazywać potomnym wiekom, co czynili, widzieli, lub uczuli, mają więc prawo dzielenia prac, korzyści i chwały literackiej.

Pisarz w szczególnej umiętności, wszystkie władze umysłowe jej poświęciwszy, całe życie jej oddany, musi rozwijać nowe widoki, nowe myśli i

odkrycia; pisarz literat niezmierza do tej chwały. Prace jego w umiejętności są raczej kradzierzą niż darem; lecz w części którą sobie przywłaszczy, więcej ma prostoty, bo więcej pragnie stósować się do powszechnego pojęcia, więcej prawdy, bo się oddala od ducha systematyczności, który nauki utrudnia, i często obłąkuje uczonych; mocniej zajmuje, bo przywiązuje się do tego co przemawia do duszy, lub obudza wyobraźnią; umie nareszcie stać się użyteczniejszym nad innych, bo nadawszy nauce więcej przyjemności, smak do niej upowszechnia w narodzie.

Tak nasz Krasicki lekkim piórem kreśląc wady dziejopisów i manowce naszego dawnego prawnictwa, niejednego lepiej zapoznał z historją i prawem niż najuczeńsze i najgłębsze rozprawy.

Ci co z mocnem uczuciem piszą o sobie samych winni są namiętności co nimi włada, natchnieniu co ich porywa, i osobistemu ich położeniu w które się rozdraźniony gienjusz zamyka, odznaczające rysy, ogień i moc, ktore zdają się, że jak z niemi tylko powstały, tak z niemi giną. Tak *Safo* opiewać będzie swą namiętność, tak *Heloiza* swoje cierpienia tak *Sevinie* w listach do córki i przyjaciół wyleje swoję duszę malując czas wktórym żyła.

Wirgiljusz nakréśli także obraz opuszczonej kochanki. *Pop* przyswoi sobie uczucia samej *Heloizy*

Wolter w pięknych listach, niemyśląc nawet o tem, zostawi nam rys życia swojego, i rys uczonego wieku, w którym jemu samemu żadna gałęź umiejętności niebyła obcą.

W tych trzech przykładach mamy z dwóch stron dzieła jednego rodzaju, a nic z sobą niemające wspólnego. Prócz różności harakterów, położeń, talentow, spostrzeżemy to, co koniecznie oddzielać je musi; w jednych cały gienjusz natchnienia, w drugich całą sztukę w gienjuszu, bo pisarz wykształcony, jest zupełnie osobną istotą. Nie jest człowiekiem jednej nauki, jednej namiętności, jednego rodzaju. Wszystkie nauki są jego zdobyczą. Przejmuje się kolejno wszystkiemi sposobami, czucia i myślenia.

Heloïza lubo tak uczona, prócz swojej miłości, niezdołałaby malować innej. Sewinie, obdarzona niezrównaną łatwością, chwytania szczęśliwem wyrażeniem wszystkich odcieniów myśli co się przesuwały w jej sercu, gdy raz jak sama mówiła, chciała utoczyć maxymę na wzór Roszfukola, napisała słów kilka bez myśli zwiąazku i czucia.

Przeciwnie Wirgiljusz równie cudowny w obrazie najczulszych uniesień, i zaciętych bojów, Pop tymże piórem pisał do Arbutnota którem nakreślił przygody Heloizy, Wolter udziela się wszystkim rodzajom; w najodmienniejszych, równie godny podziwie-

nia. W tej to myśli Cycero mówił o swym Mowcy, że choć niezna jakiego przedmiotu, piękniej o nim rozprawiać zdoła, niż ci, którzy mu poświęcali całe życie nieustannego ćwiczenia.

Literat jest uczniem natury. Cokolwiek w niej znajdzie wielkiego lub pięknego, to się maluje, odbija, użyznia w jego duszy. Zdaje się iż dlatego ſtylko żyje, by odbierał i nawzajem udzielał, te piękne wzruszenia, których natura jest pierwiastkiem, środkiem i przedmiotem.

Jest także uczniem sztuki. Wszystko co wie czego się uczy, staje się dla niego nieprzebranem źródłem porównywań, prawideł, wrażeń. Możnaby mówić że dusza jego jest podwójną, czuje i uważa zarazem. Uczy się samego siebie. Umie się wzruszyć, uspokoić, władać swojemi myślami, wstrzymywać je, lub zostawić pierwszemu popędowi, bierze z człowieka to wszystko, co pisarzowi posłużyć może, i tak korzysta z każdego wieku, każdego wypadku, z cnot i słabosci, roskoszy i boleści.

Kolejno pokazuje się oddzielnym człowiekiem, oddzielnym talentem. Jako człowiek towarzyski, w zwyczajnem pożyciu, czerpa te uczucia cnotliwego serca, te zdania zdrowego rozsądku, te haraktery samą prawdą oddychające, te wdzięki proste i niewinne, co są samej piękności ozdobą. Jako obywa-

ta świata umysłowego, wszystko podnosi i ozdabia w swej wyobraźni. Jako filozof odkrywa tam przyczyny, gdzie ledwo dostrzegano skutków, a nieznanemi stosunkami wiąże rzeczy najodleglejsze. Jako mówca, porywa słuchaczy za swem zdaniem; przekonanie płynie z ust jego. Jako Poeta, myśli jego stają się wrażeniami, obrazy harmonją, nie wynajduje lecz jest natchniętym; nie opowiada, maluje nie mówi, śpiewa.

Trzy osobliwie cechy, zdają mi się odznaczać pisarza literata.

Naprzód porządek myśli z trafniejszego rozbioru rzeczy wynikłych, piękną osnową związanych, a tem samem zdolnych jaśniejszego wykładu, i większego przybliżenia do naturalności, która jest doskonałością sztuki.

Dalej, sztuka już to łączenia, już podziału części jednego przedmiotu, ich wzmocnienia, wyjaśnienia układem do jednego celu zmierzonym; ta sztuka ułożenia dzieła, gdzie wszystko należy do wiecznej mądrości, i pięknej natury tych najwyższych wyroczni, które jednakże tym tylko dadzą odpowiedź, którzy staranném ćwiczeniem, usposobią się do godnego ich zapytania.

Wreszcie, dar wyrażenia myśli, z większą mocą, trafnością i przyzwoitością; ten wielki dar stylu któ-

ry jest dopełnieniem usiłowań umysłu, i najczarowniejszem jego wdziękiem.

Inni pisarze mocą namiętności uniesieni, lub do jedynej rzeczy przywykli, szczęśliwą trafnością przedmiotu lub okoliczności, lepiej rozwiną myśl jako, lepiej wydadzą rys piękny, lecz nikt lepiej nie urządzi, nie dokona dzieła całego.

Pisarz Literat jest naturalniejszym od tego, który pisze z samego natchnienia natury, oryginalniejszym od tego co z siebie wszystko wyczerpnął. Natura w pisarzu bez sztuki jest żywszą. Jest rozmaitszą u literata co się ubogacił uczuciami bardziej porównywanemi, bardziej rozmyślanemi wrażeniami. Widzę w Ossjanie Poetę Północy, w Homerze Poetę Południa. Odznaczającą ich cechą, jest różność stanu towarzystwa w pośród którego śpiewali. Gienjusz pierwszego ścieśniony jałową ostrością klimatu, ograniczony jednostajnością obyczajów i wyobrażeń prostego ludu, szczytność swoję, mógł tylko przelać w niewielką liczbę obrazów, które się powtarzają co chwila. Drugi znalazł pole wydobycia wszystkich skarbów poezji.

Pisarz co niemógł korzystać, z postępów oświeconego wieku, i wykształcić gustu swojego, oddaje się koniecznie silniejszemu popędowi. Wszystko w nim wystawia dziką surowość, olbrzymie wielkości, dzi-

waczne i ujmujące igrzyska natury; zdaje się że przebywamy te wysokie Alpy, gdzie tyle przedmiotów porywa, wśród tylu przerażających, gdzie ozdoby gasną w zbytecznym nawale, a piękności niemają tego porządku, coby ustopniował ich dzielność, ni rozdziału, ułatwiającego ich pojęcie. Nic nieoddziela tego co ujmuje od tego co oburza. Zuchwały gienjusz własnemu tylko natchnieniu uległy, zdaje się urągać prawidłom doskonałego utworu. Takim jest dziki i szczytny Szekspir.

Lecz pisarz który umie połączyć gust z gienjuszem, posłuszny natchnieniu przedmiotów, wzajemnie działa na nie, przez czucia i widoki które winien ćwiczeniu i rozwadze.

Lubiemy, potrzebujemy nieraz, słuchać tych gienjuszów szczytnych i surowych, przejmować się ich wrażeniami tem mocniejszemi, że żadnym nieulegają prawidłom. Lecz częściej wolemy napawać duszę, przyjemnością co ją udoskonala. Wtedy odrzucamy te dzikie piękności, gdzie każdą słodycz opłacić trzeba przykrością, gdzie podziwienie i nagana, razem wzbudzone mięszają się i niszczą wzajemnie. Nie potępiamy ich, lecz wewnętrzne i sprawiedliwe uczucie każe się wrócić do Wirgiljusza i Rasyna.

Pisarz wielkie odkrycia czyniący w naukach i kunsztach, odnosi znakomitą chwałę, z pięknych u-

tworów które świat mu winien. Któremuż imieniu można wyższe miejsce naznaczyć nad Newtona, Kopernika? Lecz ta chwała nieprzywiązuje się do książki, zawierającej to odkrycie, jeżeli tej książki niewesprze wieczna zaleta piękności stylu. Inaczej książka przestanie być czytaną, jeśli gdzie indziej nowy wynalazek piękniej jest rozwinięty.

Przeciwnie, dobre dzieło, bogate w piękne myśli, uczucia, obrazy, wzruszenia, przeżyje swój przedmiot. Nic niema nudniejszego nad kłótnie Teologiczne, a Monachomachia, będzie zawsze roskoszą najpóźniejszych wieków.

Wiele zalet bez wątpienia stanąć może i powinno w równi z zaletą literata. Gdy jednak zważymy, że ze wszystkich darów mogących ozdobić duszę człowieka, talent filozofa, poety, mówcy, jest najrzadziej udzielany; że nigdzie indziej udoskonalenię nie jest trudniejszem, że do takiego pisarza należy wzniecić uczucia piękności i cnoty; że poświęciwszy się prawdzie, tworzy nam najszlachetniejsze roskosze; że ze wszystkich chwał narodowych jego chwała rozszerza się wszędzie z szczególną wziętością, że czem jest w wieku swojem, tem i w najpóźniejszych czasach być nieprzestanie; gdy to wszystko jest cechą literackiej zasługi; łatwo sobie wytłómaczyć to podziwienie, które zawsze w winnym hołdzie odbiera

O SZCZĘŚCIU CZŁOWIEKA.

Zaledwie przyjdziem na świat, po niedługiej dobie,
Rażeni ciosem śmierci, polegniemy w grobie.
Czemże jest nasze życie? Człowiek niepostrzega,
Jak dzień za dniem i chwila za chwilą ubiega;
I te jeszcze częstokroć zatrute goryczą!
Są tacy co swe lata nieszczęściami liczą,
Jednych udręcza bogactw i zaszczytów chciwość,
Tych zdrada, potwarz, przemoc i niesprawiedliwość,
Ten rycerz, za ojczyznę walczył przez czas długi,
Stracił wiek, stracił zdrowie, dla kraju usługi;
A opuszczony, chleba w późnym wieku żebrał,
Ten wzgardę w zamian cnoty i zasług odebrał,
A ten co największemi zbrodniami się skalał,
Ogromem władzy swojej, cnotliwych przywalał.
Cóż czynię? naszych nieszczęść i cierpień obrazem,
W rozjątrzone już serca, nowym godzę razem.
Szczęśliwości! i ciebie czyż nieznajdzie człowiek?
Nigdyż on łez ze swoich nieobetrze powiek?
Nie!.. słyszę jako do mnie głos wewnętrzny woła:
Człowiek gdy tylko zechce szczęśliwym być zdoła,
A jeśli życie pędzim w smutku i żałobie,
Nie przeznaczeniom, sami winniśmy to sobie.
Uzbrój piersi odwagą, podnieś umysł męzki!
Żadne stałego męża nieprzełamią klęski,

Niechaj go zdrada, potwarz, i przemoc obarczy,
Przy cnocie jest szczęśliwym, sam sobie wystarczy,
Zuchwały i bezbożny badacz przyrodzenia,
Niechaj siebie w bezczynną machinę zamienia,
Niech traf ślepy dawając za początek światu,
Chce Boga z odwiecznego strącić majestatu,
Niech przeznaczeń niezmienne przyjmując koleje,
Ostatnią nieszczęśliwym odbiera nadzieje.
Ciebie te niebezpieczne zdania nieuwiodą,
Przyszłość będzie cnót twoich i cierpień nagrodą.
Wy! coście się tak wielkiej nadziei wyrzekli,
Do kogóżeście w waszej nędzy się uciekli?
Kiedy was będzie smutek udręczać głęboki,
W jakowąż stronę błędne obrócicie kroki?
Spojrzyjcie na utworów natury tysiące,
Na światy w nieskończonej przestrzeni krążące,
Kto im zdołał wyznaczyć obiegi nieźmienne,
Któżto cieniami nocy przerwał światło dzienne?
Czyliż przypadek zdołał te prawa im nadać?
Sam Bóg mógł je rozkazać, a człowiek wybadać;
A jeśli was niezdziwią niezliczone światy,
Spojrzyjcie na te drzewa, na pola, na kwiaty.
I na te skrzętne pszczoły pod matki rozkazem,
Dla dobra powszechnego pracujące razem.
Patrzcie jak wszystko zgodnym postępuje ruchem,
Wszystko nierozerwanym ujęte łańcuchem,
Tysiąc wieków porządku tego nieodmieni,
Lato idzie po Wiośnie, Zima po Jesieni,

Umiera człowiek, ale nowe wzrasta plemię,
Które zarządzać będzie i zaludniać ziemię.
Upada dąb odwieczny, lecz stoi w około
Mnóstwo drzewek, co z czasem dumne wzniosą czoło.
We wszystkich rzeczach, Boga objawia się władza.
Tworzy on, niszczy, zmienia, kształci, i odradza,
A kiedy nas największe nieszczęścia przywalą,
Do niego przed grożącą uciekniem się falą.

Gdzież to szukacie szczęścia ludzie nierostropni?
Jeden najznakomitszych chce dosięgnąć stopni,
I jeszcze więcej pragnie im wyżej się wzniesie.
Nigdy stanąć niemoże w pożądanym kresie.
Nieustannie za marą urojoną goni,
Nieużył nigdy życia w domowej ustroni,
Aż wreszcie kiedy wieku ciężar go przytłoczy,
Na przeszłe lata swoje błędne zwraca oczy,
I przebyty od siebie kiedy ujrzy przedział,
Wyznaje że o szczęściu prawdziwem niewiedział,
I wtenczas gdy ostatnia zbliża się godzina,
Zapóźno nowy życia zawód rozpoczyna!
A ten skąpiec dostatków zbieraniem zajęty,
Targa praw przyrodzenia obowiązek święty,
Głos litości do jego nieprzedrze się duszy,
Nawet go i największa nędza nieporuszy,
Niezna dobroczynności, sam uskąpia sobie,
I chwili odpoczynku nieznajdzie aż w grobie,

Nie wiekiem lecz troskami znękany umiera,
Powiek mu przyjacielska ręka niezawiera,
Swą dłonią zimnej jego nieuściska dłoni,
I nad jego grobowcem i łzy nieuroni.

Wprawdzie w tej zmiennej życia naszego podróży,
Nikomu nieustanna pogoda niesłuży,
Lecz wtenczas kiedy burza zgubne gromy miota,
Niech rozum przewodnikiem, tarczą będzie cnota;
A kiedy się zwyczajne wypełnią koleje,
Przyjemniejsze po burzy słońce zajaśnieje.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Mądry i Głupi.

Mądry rozprawia o istocie ducha;
Głupi go słucha.
Gdy skończył, mądry się zdumiał;
Że go głupi niezrozumiał.
Więc nawzajem, mądry słucha,
Głupi rozprawia o istocie ducha:
Gdy skończył głupi się zdumiał,
Że go mądry niezrozumiał.

CZŁOWIEK BEZ ZDANIA.

Powieść.

Doktór *Chefaro* był człowiekiem najrozumniejszym, najuczciwszym i najszanowniejszym w Florencji. Utrzymywał się z miernych dochodów które mu urzęd po przodkach odziedziczony przynosił, oszczędzając coś zawsze na podeszłe lata. Wcześnie przejął zwyczaj rozważania i bacznego rozbierania korzyści, lub niebespieczeństw każdej rzeczy, którą przedsiębrał. Nieraz trafiło mu się w szkołach, jak zaczął myśleć, którą grą najlepiej się bawić? że czas rekracji upłynął. Godzina nauki wybiła, a on się jeszcze zastanawiał. Ponieważ wszyscy mędrzy mają swoje godło, przeto i on obrał sobie zdanie że: „Każda rzecz ma coś za sobą i przeciwko sobie."— Pirron który wątpił o wszystkim, obok niego zdawał by się najroztrzepańszym człowiekiem.

Z tem ułożeniem zimnem i myślącem można sobie wyobrazić w jak głęboki wpadał namysł, jak straszne staczał walki, gdy czas przyszedł pojęcia żony. Skończyłby był jak Tales, lecz ojciec przymusił go do stanu małżeńskiego, rozsądkowi mędrego synka powierzywszy obiór towarzyszki. Żadna z uczci-

wych familji, niebyłaby odrzuciła naszego doktora. Zaczął więc doprawdy myśleć. Przebiegł dwór, miasto, prowincje, wszędzie znalazł coś *za* i coś *przeciw*. Radzono mu Matyldę, której powolność tak dobrze z gustem jego zgadzać się zdawała. Doktorowi zdała się rozlazłą. Zapoznano go z Leonorą. Leonora była piękną; Doktór osądził że każda piękna jest zalotną. Zobaczył Izabellę, pannę najcnotliwszą. Ale cnota była całym jej posagiem, a tego niepisano w kontrakcie. Mówiono mu o Zofji, która już trzech mężów złożyła w grobie. Zadrżał Doktór pomyślawszy co go czeka. Niewiele wymagał nasz bohatér, lecz często zastanawiał się nad tem, że kobieta bez rozumu staje się nieznośnym ciężarem że zalotność może pozbawić męża czci i majątku, że ubóstwo tysiącem niesmaków zatruwa życie, a że szpetność jest najbrzydszą ruchomością w gospodarstwie. Gdy tak zatopiony w namysłach radził się serca, głowy i pulsu, Matylda została zakonnicą, Leonora poszła za prostaka i zrobiła go bogatym, Izabella oddała rękę poczciwemu mężczyźnie, i stała się szczęściem życia jego. Zofja oddała rękę staremu wojakowi, który już był jej ostatnim mężem. Po tysiącu przygód podobnego rodzaju, znudzony Chesaro widząc omylone zawsze głębokie swoje rachuby, namyślał się jeszcze, gdy raz wychodząc z kościoła zobaczył pannę okrytą grubą zasłoną. Pyta o jej imię, zwała się Laura. Pyta o jej mieszkanie, biegnie, oświadcza się, i

nazajutrz otrzymuje jej rękę. Doktór tym pośpiechem wielkę zrobił z siebie ofiarę, i na wielkę zasłużył nagrodę. Lecz przeląkł się gdy panna młoda podniosła zasłonę, bo natura bardzo źle z nię się obeszła. Nadto, kochana małżonka pierwszego dnia wyłajała go, drugiego dnia wybiła go; trzeciego dowiedział się nieszczęśliwy doktór, że pojęł kobiétę wętpliwej sławy, a czwartego że teść zbankrutował, i na galery został skazany. Postrzegł ale za późno do czego pośpiech go przyprowadził, zaczęł myśleć o sposobach zapobieżenia tylu nieszczęściom, zaczęł myśleć o rozdzieleniu się, o rozwodzie, zaczęł myśleć głęboko. Tymczasem kolejno kłócęc się i myślęc, został ojcem, zapomniał więc o reszcie, i nad tem tylko się zastanawiał, jakby syna zrobić szczęśliwszym od siebie.

Dziesięć czy dwanaście lat rozmyślał dobry Chefaro jakiego planu Edukacji trzymać się będzie. Literatura zdawała mu się chwalebnym zawodem, ale Tasso niedawno co był umarł z głodu i nędzy; nauki dokładne, większę wystawiały użyteczność i pewność sposobu do życia; lecz Galileusz jęczał w więzieniach Inkwizycji; sztuki łudziły chwałę z zyskiem połęczonę, ale Rafael zgasł w życia wiośnie. Tak więc Doktor gdy się ciągle wahał, godny syn jego, w pietnastym roku jeszcze i czytać nieumiał.

Nagle wybuchnęła Rewolucja, zmienił się rzǫd, wrzały namiętności prywatnych. Spodziewano się że Chefaro jako człowiek z głowǫ i sercem, zrobi sobie imie, fortunę, lub znacznǫ partję, lecz rostropność jego, niedozwoliła przedsięwziǫść nagle czegoś w chwilach tak stanowczych, a gdy najzimniej rozbierał jakieby były prawdziwe korzyści narodu, a niemyślał wcale o swoich, gdy naganiał zajadłość stronnictw, chciał wstrzymać popęd namiętności; jedni mniemajǫc że trzyma za dawnym porzǫdkiem rzeczy, wtrǫcili go do więzienia, drudzy w przekonaniu, że tajemnie sprzyja przeciwnej stronie, odebrali mu urzǫd. Doktór powoli zniszczony, dręczony przez żonę i syna, wymawiajǫcych mu nieustannie iż niema zdania własnego, przekonał się, że człowiek roztropny w pośród fakcji, był jak dostrzegacz spokojny wpośród przemijajǫcych się tłumów. Wyszturchajǫ go przechodnie tak w tę jak tamtę stronę idǫcy, postanowił więc odtǫd wszystko spiesznie działać. W tem ogień zajǫł się w jego domu; gdy niewiedział które sprzęty pierwej ratować, wszystkie zostały pastwǫ płomieni, a wreście gdy się wahał czy drźwiami czy oknem bezpieczniej uciekać sam zginǫł w ogniu.

DONIESIENIE.

O wznowieniu Pisma Perjodycznego.

Ćwiczenia Naukowe wychodzące w roku przeszłym co sześć niedziel, co miesiąc odtąd wydawane będą pod napisem: Pamiętnik Naukowy. Gdy ani wydawcy tego Pisma, ani osoby przykładać się do niego mające nie są wiadomemi, niemożemy szanownym czytelnikom naszym donieść z pewnością jakiego stopnia Pamiętnik Naukowy spodziewać się może, jednakże podług obietnic w Prospekcie zawartych, wierzyć koniecznie potrzeba, że wspomniony Pamiętnik będzie najwyborniejszym ze wszystkich Pamiętników, tak w Królestwie jak i za królestwem wydawanych.

Na grobie pewnego Kardynała
znajdował się w Rzymie taki napis:

Tego tu Kardynała grób marmur ozdobił,
Który złe dobrze działał, a dobre źle robił.

Antoni Gorecki.

STARY do STAREGO.

Smutno na świecie, wszystko się zmieniło;
Szczęście coś nie tak jak przedtem nas darzy;
Słowem złe czasy. Lepiej za nas było,
Dla czego? Bośmy już starzy.

Płeć piękna obu kochać nas się wzbrania,
Ze śmiechem zmarszczki liczy nam na twarzy;
I zawstydzonych od siebie odgania,
Dla czego? Bośmy już starzy.

Żyć nam się przykrzy, umierać się niechce;
A zawsze w głowie dziwacznie się marzy,
Zysk nas niemami, sława nas niełechce,
Dla czego? Bośmy już starzy.

Lecz to nam chwile życia wypogodzi,
Gdy się wiek pusty z rostropnym z kojarzy;
Kiedy się bawić, bawić się jak młodzi,
Gdy działać, działać jak starzy.

Ferdynand Chotomski.

A N E G D O T A.

Podczas ostrej zimy w roku 1776. ogień zajął się w jednem z więzień Paryzkich. Zaczęto spiesznie przeprowadzać niewolników gdzieindziéj. Warty rozbiegłszy się po podwórzu, spostrzegają po wieśniaczemu ubranego człowieka który w kącie stojąc płakał i narzekał. Pytają go czy czego niestracił w pożarze? „Ah moj panie (rzekł do sierżanta) ja jestem więźniem, zabrano innych na wózek, chciałem wsiąść, ale mnie zepchnięto. Poczekałem tu, rozumiejąc że po mnie przyjadą, lecz mnie widzę zapomnieli. Umieram z głodu i zimna." „Roześmiał się sierżant słysząc go ubolewającego nad tem że wolność odzyskał. Zniewolony osobliwą tą prostotą, każe mu się ugrzać przy ogniu i daje mu chleba i wina. Wieśniak jadł smacznie, napił się i usnął jak zabity, niezważając na zamięszanie które ciągle trwało około niego. O świcie pierwszy Prezydent przybył z wielkim orszakiem. Opowiadają mu o owym wieśniaku który spał jeszcze. Prezydent każe go budzić i pyta jak się zowie? „Piotr, Jaśnie Wielmożny Panie." „Z kąd jesteś?" „Z pod Fąteneblo." „Za coś uwięziony?" „Ręczyłem na 45 złotych za moim kumem Marcinem. On niemógł zapłacić, ja nie-

mógł zapłacić i wsadzono mnie do więzienia." Prezydent kazał dług jego wyliczyć i uwolnić go. „Ah Jaśnie Wielmożny Panie, jakże jesteś dobrym i łaskawym." zawołał wieśniak, lecz po chwili zaczął znowu narzekać: „Ah mój Boże, mój Boże! Cóż się ze mną stanie." „Cóż ci jest? wszakżeś wolny. Możesz powrócić do domu. „Ale jakże ja powrócę, kiedy ani grosza niemam w kieszeni." Prezydent dobył talara, dał mu go, i rzekł: „Oto masz na drogę." Wieśniak dziękuje mu po sto razy, ale znowu zaczyna swoje: „O mój Boże, mój Boże gdzież ja się podzieję!" „To widzę osobliwszy człowiek (rzekł Prezydent) Czegóż chcesz jeszcze?" „Ah Jaśnie Wielmożny Panie! Jakże ja pójdę do domu. Przywieziono mnie tu na wózku, a ja drogi niewiem." Uśmiechnął się Prezydent i kazał go posłać dyliżansem. „Idź mój przyjacielu; dziś jeszcze będziesz u żony." Nowe podziękowania, ale za chwilę znowu narzekania nowe. „Ah mój Boże, mój Boże cóż to teraz będzie!" Już teraz rozumiano że był warjatem. Pytano go czego chce jeszcze. „Moja żona (odpowiedział) wie że niemam pieniędzy. Jest bardzo chora. Jak mnie zobaczy, będzie rozumiała żem uciekł i może się jeszcze bardziej rozchorować!" Prezydent z największą cierpliwością i dobrocią poradził mu, żeby zajechał do którego z sąsiadów i pierwej kazał żonę uprzedzić. Przekonał go nareszcie i odesłał ucieszonego.

„Ach (obracając się do przytomnych rzekł) Ledwo już nieprzyszło do tego, żebym go sam odprowadził do domu."

NOWOŚĆ

(Bajka z Hofmana)

Tam gdzie pustota panuje,
Przyszła raz nowość wesoła:
Każdy ją mile przyjmuje,
Jak piękna! każdy zawoła.

Nowości od nas wielbiona,
Pozostań w naszej ojczyznie;
Od wszystkich kochana, czczona,
Żyć będziesz w miłej spuściznie;

Ona głupcom odpowiada,
Dobrze, będę u was siedzieć,
Dodając, gościom swym rada;
Proszę mnie jutro odwiedzieć.

Na drugi dzień do nowości,
Schodzą się, lecz każdy z gości
Zawołał: „Co za maszkara!
O jakże brzydka! jak stara!

Leon Potocki.

ANAKREONTYK.

Niedawno Kupido mały,
Na murawie usnął sobie;
A ja w tej dobie,
Skradłem mu strzały.
Porwawszy one uciekam.
Lecz w tym Lucynn ujrzałem,
W krzak się schowałem,
I na nią czekam.
Już bliska, z miejsca się zrywam,
I tym się do niej odzywam.
„Że wnet zobaczy,
Co miłość znaczy.
Już strzałę ręka wymierza,
Lecz się o kamień odbija,
W pierś mą uderza,
Serce przebija.
Odtąd wzdycham do Lucyny,
Miłość me truje godziny,
Ona za karę,
Wzgardza ofiarę.
Ci którzy chcą być kochani,
Nad swą próżnością zapłaczą;
Kiedy zobaczą,
Jak miłość rani.

Leon Potocki.

ZAGADKA.

Czemże dziś prawda byłaby bezemnie,
Sam sobie nikt jéj nie powie,
Od przyjaciół jej także żądamy daremnie,
Każdy ostróżny w postępkach i mowie:
Ja tylko sama śmiało ją obwieszczę,
A wszyscy za to kochają mię jeszcze.

Słowo Szarady pierwszéj, w przeszłym Numerze umieszczonéj jest: Żar-na, drugiéj: Żar-ty.